



Stołeczny Instytut Biblijny

[START](#) [PROGRAM](#) [WYKŁADOWCY](#) [BIBLIOTEKA](#) [WYKŁADY 23/24](#) **[PROBLEMY](#)** [KSIĄŻKI](#) [IZRAEL](#) [KONTAKT](#) [BLOG](#)

O polityce

[Udostępnij](#)

W czasach niepewności i chaosu, jakie przynosi druga dekada XXI wieku – gdy tak wiele osób twierdzi, że wszystko wie, i bez specjalnego namysłu i studiowania potrafi zabrać głos na każdy temat przynajmniej kilkanaście razy dziennie w 280 znakach – szczególnie ważne staje się sięgnięcie do słów, które nigdy nie przemijają (Łk 21,33). Jest to istotne zwłaszcza wtedy, gdy coraz częściej słychać głosy o kryzysie demokracji i potrzebie ponownego zdefiniowania stosunków społecznych.

Tragedie, jakich chrześcijanie byli sprawcami na przestrzeni ostatnich dwóch tysięcy lat, świadczą o problemach ze sformułowaniem biblijnej, spójnej wizji stosunków społecznych. Kłopoty nie pojawiły się tylko w tragicznym wieku XX, kiedy wielu protestantów, prawosławnych i katolików wspierało totalitarne reżimy i planowe niszczenie innych narodów. Kłopoty widać już w praktykowaniu przez wieki – z Biblią w ręku – okrutnego niewolnictwa, zagłady rdzennych mieszkańców obu Ameryk, uświęcania władzy tyranów oraz nienawiści prowadzącej do wojen z inaczej myślącymi. Problemy zaczęły się od samego początku. Już w drodze do Emaus. W słowach uczniów Jezusa – „a myśmy się spodziewali, że to On wyzwoli Izraela” – słychać wyraźnie, jak silna będzie tęsknota chrześcijan do zmieniania rzeczywistości środkami z „tego świata.”

Oto kilka biblijnych wersetów, które wymagają uwagi. Przez całe wieki ich interpretacja nie zawsze rodziła dobre owoce. Dlatego wypada przeczytać je raz jeszcze.

O zmienianiu świata

Najpierw słowa Jezusa skierowane do Piłata: „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi bili by się, abym nie został wydany...” (J 18,36). Zdań tych nie można zignorować, odnosząc je tylko do czasów przyszłych, ostatecznych, bo przecież Jezus równocześnie mówi: „królestwo Boże jest pośród was...” (Łk 17,20). Już jest, chociaż jeszcze nie w pełni, ale jest, jakże inne niż królestwa z „tego świata”. Jezus, stojąc przed sędzią z „tego świata”, wskazuje na odrębność porządku, w którym dzieje się królestwo

Boże i jego sprawy: zbawienie, prawdziwe wyzwolenie, nawrócenie, obrona wiary, głoszenie Dobrej Nowiny, życie według Bożej nauki. To porządek „serca” (czyli w biblijnym rozumieniu – źródła słów i czynów) człowieka, który jest świadomy, że jego ojczyzna jest w niebie. Że jest wędrowcem. Nie odrzuca ziemi, po której idzie, nie bagatelizuje ziemskich spraw, ale ich też nie absolutyzuje, lecz przemienia. Szuka najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, czyli Królestwa i Króla (który usprawiedliwia) oraz Jego Tory (nauczania, reguł): wierząc w drodze, kochając w drodze, przebacząc w drodze. Idąc, wyznaje jak Pielgrzym Norwida: ... „Przecież ja aż w nieba łonie trwam, Gdy ono duszę mą porywa (...) Przecież i ja ziemi tyle mam, Ile jej stopa ma pokrywa, Dopokąd idę!...”

Używanie środków z tego świata – przemocy, wojen, zmuszania innych do życia zgodnego z własną wiarą za pomocą prawa – w istocie nie zmienia świata. Wymuszone zachowania nie są metanoją – nawróceniem – zmianą sposobu myślenia i postępowania płynącą z serca. Jak więc chrześcijanin może zmieniać świat? W prosty sposób. Świadectwem swego życia. „Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu. Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,13-16).

Kiedy w IV wieku n.e. chrześcijaństwo stało się religią państwową, jego przyjęcie nie zawsze wynikało już z przemiany serca. Władcy chrzcili siebie i całe narody kierowani kalkulacjami politycznymi. Niechętnych nowej religii skracano o głowę. Inaczej myślących wyklinano, palono na stosach. Chrześcijanie z prześladowanych stawali się w wielu wypadkach prześladowcami.

Światło dla świata przygasało, sól ziemi wietrzała. Ale przecież nie wszędzie i nie zawsze. Zupełnie niedawno chrześcijanie w Polsce wraz z ludźmi niewierzącymi, z którymi dzielili fundamentalne dla człowieczeństwa wartości, solidarnie doprowadzili do upadku totalitarnego reżimu bez sięgania po przemoc. Potrafili ze swoimi wrogami sięść do okrągłego stołu, bo na serio traktowali słowa Apostoła Pawła: „Nikomusiem za zło nie odpłacacie (...) Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (Rz 12,17 i 21).

Okazało się jednak, że ta ewangeliczna postawa, pełna przebaczenia, gotowości do budowania pojednanej wspólnoty, której fundament stanowi pragnienie społecznego pokoju, miłości i wzajemnego szacunku, nie zawsze znajduje zrozumienie wśród ludzi budujących demokratyczne państwo prawa. Pokusa konstruowania państwa wyznaniowego, królestwa Bożego na ziemi, jest bowiem spora. Teokratyczny model wspólnoty, gdzie władca jako namaszczony przez Boga wybraniec wypełnia biblijną misję, a państwo poprzez regulacje prawne wspiera go w tym zadaniu, tak mocno zakorzenił się w umysłach chrześcijan, że trudno im w praktyce zaakceptować jeden z podstawowych imperatywów demokracji, jakim jest rozdział kościoła od państwa.

Trzeba pamiętać, że porządek państwowy nie może być emanacją poglądów żadnej wspólnoty wyznaniowej, czy też osób religijnie zwalczających, lecz powinien wynikać z ciągłego dialogu różnych grup społecznych i zawieranych przez nie kompromisów, których fundamentem są prawa każdego człowieka do realizowania siebie, swojego stylu życia, swoich poglądów, oczywiście w granicach przyjętych wspólnie reguł, bez krzywdzenia i wykluczania kogokolwiek. W ten sposób współtworzona przez wszystkich mieszkańców społeczność państwowa staje się dla każdego, z wyjątkiem przestępców, przyjaznym domem. Chrześcijanie, budując demokratyczne państwo prawa, muszą zabiegać o wolność i swobodę w realizowaniu swojego życia zgodnie ze Słowem Bożym, jednak bez narzucania i przymuszania przedstawicieli innych religii lub niewierzących do kształtowania ich życia

wedle chrześcijańskich poglądów. Przekonywaniu ludzi do kroczenia po wszystkich Bożych ścieżkach, lepiej od przymusu prawnego ze strony państwa, służy głoszenie Dobrej Nowiny.

O rządzeniu

Następny fragment Bożego Słowa, który wymaga namysłu w czasach redefiniowania pojęć dotyczących reguł życia społecznego, dotyczy istoty rządzenia, przywództwa. Wersety te warto zadedykować wielu współczesnym chrześcijanom, którzy weszli w struktury władzy świeckiej, albo pełnią funkcje przywódców religijnych. Jezus tłumaczy uczniom: „Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, uciskają je, a ich wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie między wami. Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym.” (Mk 10,42-43). W prostych słowach zostaje sformułowana zasada sprawowania rządów. Rządzić znaczy SŁUŻYĆ drugim ludziom. Służyć dla ich dobra. Rządzenie nie ma pomagać w jak najdłuższym utrzymaniu się przy władzy i realizacji partyjnych interesów, lecz jest służbą na rzecz dobra całej wspólnoty.

Kolejny fragment Biblii, nad którym trzeba się pochylić, zwłaszcza dlatego, że przez wieki całe był opacznie interpretowany to znana perykopa o monecie z wizerunkiem cesarza. Pewnego razu Jezus został podchwytliwie zapytany przez otaczających go słuchaczy o płacenie podatków. Okupujący Izrael Rzymianie żądali daniny. Jeśli Nauczyciel z Nazaretu odpowiedziałby wprost, że należy zapłacić podatek, mógłby zostać oskarżony o sprzyjanie okupantom. Jeśli byłby przeciwnego zdania, oskarżono by Go o podburzanie do rewolty, która pociągnie za sobą ofiary. Odpowiadając, Jezus pyta o wygląd monety. Był to denar z wizerunkiem cesarza, najprawdopodobniej Tyberiusza (z napisem oznajmiającym, że cesarz ten jest synem boskiego Augusta). Rzecz trudna do utrzymania w dłoni przez pobożnego Żyda.

Jezus mówi więc: „...oddajcie Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga” (Mk 12,17). Powszechna i popularna interpretacja podkreślała i podkreśla szacunek wobec władzy świeckiej, konieczność oddawania jej należnego szacunku, wręcz posłuszeństwa. Ten fragment Biblii niejednokrotnie służył tyranom do biblijnego uzasadnienia własnych rządów. W czasach zupełnie nieodległych wielu żołnierzy, funkcjonariuszy i obywateli państw totalitarnych powoływało się na owo zdanie z ewangelii Marka, usprawiedliwiając spełnianie swoich powinności wobec reżimu. A co naprawdę powiedział Jezus? Oddać Bogu, co należy do Boga, oznaczało dla Izraelity – oddać całego siebie. Przyłgnąć do Boga całym sercem, całą duszą, ze wszystkich sił (talentów, uzdolnień, majątku). Jezus w odpowiedzi przywołał więc fragment najważniejszego przykazania wyrażony w Szema Israel (V Mojż. Dewarim 6, 4-5). A świętokradcza moneta? Niech wróci do świętokradcy. Czy to znaczy, że wolno nie płacić podatków? Nie. Jeśli dobrowolnie jesteśmy członkami wspólnoty, która umówiła się, że będzie zbierać od wszystkich obywateli pieniądze (w formie podatku) np. na oświatę, służbę zdrowia, bezpieczeństwo, transport publiczny – to niepłacenie podatków staje się okradaniem wspólnoty. I naruszeniem Bożego przykazania: Nie kradnij. Fragment z Mk 12,17 stał się dla nowożytnych chrześcijańskich myślicieli ważnym tekstem dotyczącym rozdziału kościoła i państwa. Taka interpretacja wskazuje na konieczność budowania dwóch porządków. Jednego - wynikającego z relacji z Bogiem - bezkompromisowo przestrzegane przez ludzi wierzących w obrębie ich osobistego i wspólnotowego życia i drugiego - wynikającego z pełnych pokoju i kompromisu relacji z ludźmi innych wyznań, religii i poglądów - z którymi chrześcijanie budują razem społeczność państwową.

Podobne kłopoty interpretacyjne, prowadzące niekiedy do tragicznych wydarzeń, dotyczą fragmentu z Listu do Rzymian: „Každy niech będzie poddany władzom, sprawującym rządy nad innymi. Nie ma bowiem władzy, która by nie pochodziła od Boga” (Rz 13,1). Naprawdę? Nie ma władzy, która by nie pochodziła od Boga? A Hitler? Stalin? Pol Pot? Czyżby Paweł Apostoł tak bardzo się pomylił? Píše swój list jeszcze przed prześladowaniami ze strony cesarza Nerona. A więc przed pierwszą masową egzekucją chrześcijan. Ale przecież głosiciele Dobrej Nowiny, w tym także Paweł, sprzeciwiali się niejednokrotnie władzy. Cierpieli za nieposłuszeństwo. Piotr, wtrącony z apostołami do więzienia za głoszenie Chrystusa Zmartwychwstałego, sprzeciwia się zakazowi najwyższej dla niego – wierzącego Żyda – władzy Sanhedrynu. Mówi wprost do członków Rady, która zakazała mu głoszenia: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5,27-29). Czy więc każda władza od Boga pochodzi? I tak, i nie.

Władza rozumiana jako pewna potencjalność (zdolność do rządzenia, do kierowania) jest podobnie jak wolność (i wiele innych uzdolnień) darem od Boga. Ale tak władza, jak i wolność (dary od Boga), może zostać użyta dobrze i źle przez konkretną osobę. Kiedy w ten sposób odczyta się przywołany fragment z Listu do Rzymian, wówczas oczywistym staje się sprzeciw wobec władcy (przywódcy), który kieruje poddanych (wspólnotę) do zła, zmuszając ich do postępowania niezgodnego z Bożym Słowem. Dlatego Paweł dalej, w 4 wersie tego samego rozdziału, pisze o władzy: "Jest ona bowiem dla ciebie narzędziem Boga, [prowadzącym] ku dobremu." Chodzi więc o dobre wykorzystanie daru władzy, a nie o bezwarunkowe uznanie każdego władcy. Bo przecież są władcy „tego świata”, którzy walczą z Bogiem. Dosadnie napisał o tym Jan w Apokalipsie (o cesarzu z Rzymu położonego na siedmiu wzgórzach i wspierających go królach, ale zarazem o Hitlerze, Stalinie, Pol Pocie i wielu innych okrutnych tyranach): „Siedem głów to jest siedem gór (...) dziesięć rogów, które widziałeś, to dziesięciu królów, którzy (...) wezmą władzę (...) wraz z Bestią. Ci mają jeden zamiar – potęgę i władzę swą dają Bestii. (...) ci będą walczyć z Barankiem...” (Ap 17,4-14).

O społecznych zobowiązaniach

Každy chrześcijanin odkrywa, jak bardzo został przez Boga umiłowany. Odpowiada na ten dar. Jego odpowiedzią jest miłość. Do Boga i bliźnich. W istocie obie te miłości – do Boga i bliźnich – są w jakimś sensie tożsame. Jezus wytłumaczy to wyraźnie: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnie uczyniliście” (Mt 25,40). Kontekstem tych słów jest mowa o końcu świata, mowa skierowana do wszystkich o wszystkich. „Bracia najmniejsi” – to wszyscy ludzie znajdujący się w potrzebie. Potwierdzeniem uniwersalnego rozumienia miłości do drugiego człowieka jest przypowieść o dobrym Samarytaninie, który pochyła się nad nieznaną sobie osobą, pomaga jej, troszczy się o jednego z najmniejszych, czyni siebie jego bliźnim. A Jezus wzywający do miłości – nawet nieprzyjaciół, bo przecież Bóg zsyła deszcze i zapala słońce sprawiedliwym i niesprawiedliwym – umiera za wszystkich, kiedy byli jeszcze grzesznikami. Jan, pamiętający o miłości Boga obejmującej wszystkich ludzi, w swoich listach będzie wzywał wręcz do radykalnego jej praktykowania: „Po tym poznaliśmy miłość, że On (Jezus) oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci” (1J 3,16). Gotowość do takiej miłości, która staje się krzyżem codziennego rozdawania siebie drugim, zostanie rozmyta przez wątpliwej jakości interpretatorów, którzy podpowiedzą chrześcijanom, że Bóg nie oczekuje od nich heroizmu. Łatwo będzie się wówczas zamknąć w kokonie egoizmu, chroniąc własną wygodę, ciepłe bambosze, każdą małą stabilizację.

A Jan dalej w tym samym rozdziale pisze: „Jeśliby ktoś posiadał majątność tego świata i widział, że brat jego cierpi niedostatek, a zamknął przed nim swe serce, jak może trwać w nim miłość Boga? Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą!” Zostawiając

osobę, która potrzebuje pomocy – głodnego, spragnionego, cierpiącego, uchodźcę, przybysza – człowiek wierzący zostawia Boga, ale też i swoją godność dziecka Bożego, która jest zakorzeniona w służbie potrzebującym...

„Nie możecie służyć Bogu i mamonie” – ostrzega Jezus (Łk 16,13). Nie da się pogodzić chciwości, pogoni za sławą dla sławy, władzą dla władzy, przyjemnością dla przyjemności z postawą ucznia gotowego do poświęceń dla drugiego. Nie można porzucić Jezusa i ofiarowanej przez Niego godności wyrastającej ze służby bliźniemu na rzecz pełnego garnka, który może stać się bożkiem. Niepostrzeżenie wolny obywatel zamienia się wówczas w chciwego konsumenta. Nie wolno oddać wolności otrzymanej od Boga w ręce sprawnych medialnie wodzów, którzy obiecują spokój i dobrobyt w zamian za bezrefleksyjne i bezkrytyczne posłuszeństwo.

O wspólnocie i solidarności

I jeszcze jeden ważny fragment Biblii. „...Nie ma już Żyda ani Greka, nie ma niewolnika ani wolnego, nie ma mężczyzny ani kobiety; bo wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie...” (Gal 3, 26n). Narodowość, religia, rasa, płeć, hierarchia kulturowa rodem z tego świata stają się czymś drugorzędym w relacjach z Bogiem i ludźmi. Tożsamość narodowa jest owszem ważna, ale nie ważniejsza niż tożsamość, która rodzi się z osobistej relacji z Bogiem. Chrześcijanin najpierw jest bratem i siostrą drugiego wierzącego, a dopiero później reprezentantem swojej nacji. Najpierw jest zbawionym we wspólnocie zbawionych, później przełożonym, podwładnym. Wierzący przedkłada pojednanie nad pielęgnowanie urazów. Kulturę współpracy, współdziałania na rzecz dobra wspólnego nad interes partii lub nacji. Historia pokazuje jednak, że chrześcijanie mają z tym spory problem. Sprzyja temu niekiedy wybiórcza i płytko egzegeza tekstów biblijnych, która interpretuje zazwyczaj literalnie fragmenty Biblii, wrywając je z kontekstu podstawowego przesłania, które dokonało się i objawiło w Chrystusie. Wówczas wartości narodowe, rasowe, kulturowe biorą górę nad wartościami płynącymi z bycia jednym w Chrystusie.

Fragment z listu do Galacjan jest też fundamentalnym podkreśleniem równej godności wobec Boga ludzi różnych ras i narodów, statusu społecznego, wreszcie płci.

Odkrywanie tego przesłania zajęło w niektórych wypadkach chrześcijanom sporo czasu. O radykalne zniesienie niewolnictwa upomnieli się po ok. 19 wiekach. Dostrzeżenie wszystkich talentów i powołań kobiety, równej mężczyźnie wciąż trwa, choć w nauczaniu różnych wspólnot pełno jest zapewnień o przyrodzonej godności niewiasty. W wielu wypadkach są to jednak puste frazesy. Bycie jednym w Chrystusie sprawia problemy.

Ale nie zawsze i nie wszędzie. Wielu chrześcijan przez całe dwa tysiąclecia potrafiło wiernie opowiadać się po stronie Dobrej Nowiny o królestwie Bożym, po stronie Boga i bliźniego. Protestancki pastor Dietrich Bonhoeffer wbrew postawie większości wierzących Niemców potrafił przeciwstawić się Hitlerowi. Nazwać zło po imieniu. Pomagać potrzebującym pomocy Żydom. Zginął w obozie, rozstrzelany w 1945 roku. Katolicki ksiądz Jerzy Popiełuszko wiernie głosił Dobrą Nowinę, wspomagał uwięzionych i prześladowanych w czasie stanu wojennego w Polsce. Cały czas powtarzał słowa z Listu do Rzymian: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (Rz 12,21). Zginął zamęczony przez komunistyczną Służbę Bezpieczeństwa.

Każdego roku na całym świecie oddaje życie za swoją wiarę ponad 100 tysięcy chrześcijan. Według ostatnich szacunków prześladowania dotyczą 100 milionów osób wierzących w

